

Motto:

(...) *od zwykłych rzeczy naucz się spokoju
i zapomnij że jesteś gdy mówisz że kochasz.*

ks. Jan Twardowski

TEMATY PRAC PISEMNYCH

(40 punktów)

Tematy rozprawek

1. Ustosunkuj się do słów Leopolda Staffa: *Świat jest bogaty, kiedy chleb je suchy./ Nic nie zubożyło tak świata/ Jak złoto.* W rozwinięciu tej franciszkańskiej myśli odwołaj się do utworów literackich lub innych tekstów kultury.
2. *Bez jednej choćby rany to jeszcze nie miłość* (Jan Twardowski). Uzasadnij, odwołując się do przeżyć wybranych bohaterów literackich lub filmowych, że prawdziwa miłość nie obywa się bez ofiarności i cierpienia, pokory i wyrozumiałości.
3. Śmiech bywa różny – radosny i beztroski lub ironiczny i gorzki. Które z tych odmian humoru można spotkać w polskich sztukach teatralnych?

Interpretacja tekstów literackich

1. Dokonaj interpretacji wiersza Jana Twardowskiego *List do Matki Boskiej.*
2. Dokonaj interpretacji porównawczej wierszy Adama Mickiewicza *Stepy akemańskie* i Kazimierza Przerwy-Tetmajera *W pustce.*
3. Dokonaj interpretacji fragmentu prozy eseistycznej Tadeusza Konwickiego *Zmartwychwstanie.*

Jan Twardowski (1915-2006)

List do Matki Boskiej

W pierwszych słowach donoszę nic się nie zmieniło
żółta pliszka się cieszy swoim czarnym dziobem
łosoś wraca do rzeki w której się urodził
mrówki się oblizują jak na nie przystało
sarna leczy się ślazem¹ więc mniej pokasłuje
las tak rzeczywisty że staje się zjawą
pszczola nie zna Szopena ale jest muzyką
śmierć jak zwykle niziutko układa na ziemi
świętym można tu zostać nawet na podwórku
rzucając kurom ziarno staroświecką modą
znów najpiękniejszy w Polsce jest lipiec nad wodą
a piękno jest najbliżej gdy czas się oddala
żadna ryba nie traci nawet jednej łuski
sroka z wąskim ogonem powtarza dowcipy
rzeczy mają własną po umarłych pamięć
więc pamięta mamę matkę czajniczek rozbity
dla słowika w czerwcu każda noc za mała
ponieważ wierzy w miłość nie boi się ciała
śpiewa że serce żywe a już nieśmiertelne
bocian dalej podnosi tylko lewą nogę

piszę list bo Cię tu przecież zobaczyć nie mogę
myślę jednak że chyba czasem Ciebie słyszę
bo skąd się nagle bierze ten szept kiedy zasnę

Ze zbioru *Niebieskie okulary* (1980)

¹ *ślaz* – dziko rosnąca roślina wykorzystywana w lecznictwie.

Adam Mickiewicz (1798-1855)

Stepy akermańskie

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu ².

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tak z dala błyszczący obłok? tam jutrzienka wschodzi?
To błyszczący Dniestr, to weszła lampa Akermanu ³.

Stójmy! – jak cicho! – słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła.
W takiej ciszy! – tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. – Jedźmy, nikt nie woła.

Ze zbioru *Sonetów krymskie* (1826)

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865-1940)

W pustce

Ciche leżą kamienie pod skał ciemnym murem.
Noc – wśród żlebu ⁴ się świeci wąski smug księżycy,
jak ogromna, stężała w locie błyskawica,
zamarznięta na skale w pustkowiu ponurem.

Cicho... W złomach ⁵ jezioro czarne i zlodniałe;
taka głusza, że słycać szelest kropel z śniegu
sączących się w toń wodną po kamieniach z brzegu;
śnieg pokrył ciemnym płatem ochmurzoną skałę.

Chmury się dotykają prawie mego czoła;
zimne, oślizgłe ręce moje ziębia ...
Nad jeziora lodową, przepaścistą głębią
zasłuchałem się w przestrzeń ... Idźmy ... „Nikt nie woła” ...

Ze zbioru *Poezje*, t. 3 (1900)

² burzan – kępy chwastów rosnących w stepie.

³ lampa Akermanu – latarnia morska na minarecie akermańskiego meczetu.

⁴ żleb – strome wcięcie w stoku górskim, wyłobione przez zsuwające się okruchy skalne.

⁵ złom – odlupany kawałek czegoś, zwłaszcza blok skalny.

Tadeusz Konwicki (1926-2015)

Zmartwychwstanie

[Narrator znajduje się w 4-osobowej sali szpitalnej, na oddziale kardiologii. Obok niego leży nowy pacjent, ślusarz z zawodu.]

[...] Ciągle było pełno słońca w naszym pokoju. Zupełnie jak w lecie, jak w lipcu albo sierpniu. Zdawało mi się, że słyszę gdzieś za ścianą plusk wody w basenie i krzyk dzieci. Obaj starcy zaczęli drzemać, nowy pacjent także zamknął powieki. Tylko ja nie mogłem drzemać, bo byłem zdrowy i to zdrowie nie dawało mi spać. [...] Mój lekarz chodził po boksie zerkając na monitory, ciągle z tymi rękami w kieszeniach.

I nagle zatrzymał się wpatrzony w lewy górny monitor. Niedostrzegalnym prawie ruchem wyjął ręce z kieszeni i klasnął w dłonie. Wtedy w drzwiach pokazała się głowa pielęgniarki. Coś powiedział niegłośnie i nagle rozpętała się burza śnieżna. Nagle pięć albo sześć białych postaci dziewczęcych otoczyło łóżko nowo przybyłego pacjenta.

Lekarz powiedział niegłośnie:

- Mamy dwadzieścia cztery sekundy.

Nie jestem pewien, że to było tyle sekund. Ale tak mi się wydaje, że dał im termin tych dwudziestu paru sekund. To, co się teraz działo, właściwie jest nie do opisanie. W jednej chwili te dziewczyny wbiły w pacjenta niezliczoną ilość igieł, coś z nim robiły, coś majstrowały pośpiesznie z jego bezwładnym ciałem. To było naprawdę niesamowite i nigdy tego nie zapomnę, i nigdy już lepiej nie zrozumieję wagi i ciężaru czasu. Wtedy lekarz wskazał ten aparat do elektrycznego pobudzania serca. Malutka siostrzyczka otworzyła go błyskawicznie, lekarz chwycił elektrody i natychmiast coś zawołał stłumionym głosem. Któraś z dziewcząt powtórzyła głośniejsze.

- Bezpiecznik przepalony.

Wtedy ta malutka rzuciła się na korytarz i w tej samej chwili wciągnęła między nasze łóżka przenośny aparat, któremu pewnie w normalnych warunkach nie poradziłby nawet atleta. Lekarz chwycił te nowe elektrony, które wyglądały jak karbowane rury zakończone talerzykami, jedna niebieska, a druga czerwona, przyłożył te talerzyki do klatki piersiowej chorego, usłyszałem trzask, ciężkie ciało pacjenta skoczyło na pół metra do góry, skoczyło z jakimś niehumanym stęknieniem, z jakimś jękiem [...].

- Jeszcze raz – szepnął [doktor].

Jeszcze raz skoczyło to ciężkie ciało z niezwykłą lekkością do góry i znowu wydało z siebie ten straszny głos śmierci, martwoty, rozpadu, bezwstydu, głos, którego nigdy nie zapomnę. Ślusarz opadł z powrotem na prześcieradło i nagle wszystko zwolniło rytm. Zupełnie jak w filmie, kiedy przyspieszony obraz powraca do normalności, staje się płynny, swobodny, naturalny. [...] Zrozumiałem, że chory został uratowany.

Wstyd powiedzieć, ale w tym momencie jakiś szloch paskudny wydobył się z mego gardła. Odwróciłem głowę, żeby nie widzieli mego wzruszenia. Ale oni byli zajęci swoimi sprawami. Odprężeni, żartujący wrócili do boksu. [...] A ja płakałem. Zalewałem się łzami jak stara baba [...]. W ten sposób płakałem ostatni raz w dzieciństwie. Widziałem wiele strasznych rzeczy w życiu, widziałem dużo nieszczęść, i śmierci. Ale pierwszy raz zobaczyłem zmartwychwstanie. Pierwszy raz obok mnie umarł człowiek i inni ludzie z powrotem ściągnęli go z nieba na ziemię.

Oglądałem genialne filmy, siadywałem w teatrach na niezwykłych spektaklach, przyglądałem się wszystkim cudom świata, lecz te kilkadziesiąt sekund w warszawskim szpitalu to było najbardziej wstrząsające widowisko i wspanialszego już nigdy nie zobaczę [...].

Ze zbioru prozy eseistycznej *Nowy Świat i okolice* (1986)